

Wojciech Stanisławski: Buchalteria trzmieli

Jak niezwykle byłby dramat lub film, ukazujący napięcia między młodym Giedroyciem, Zofią Hertz, Zygmuntem i Czapskim! Rozgrywający się w kilku pokojach „na Korneju”, ze Stalinem, Andersem i Churchillem daleko za drzwiami.

„Zygmunt, buczący trzmiel, szukający słodyczy życia”. Tak rozpoczął swoje wspomnienie o przyjacielu na łamach „Kultury” w marcu 1980 roku Czesław Miłosz. Esej ten został przedrukowany jako posłowie tomu „Listów do Czesława Miłosza” (1992): opublikowanego pośmiertnie, jedyne (jak dotąd) tomu prozy epistolarnej Zygmunta Hertza. Tom ten był zarazem jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym w ogóle, opublikowanym wyborem książkowym korespondencji osób z kręgu „Kultury”; listy Gombrowicza i Giedroycia ukazały się (te już nakładem krajowego „Czytelnika”) dopiero w rok później.

To był początek lawiny, która – na szczęście! – do dziś sunie, niosąc kolejne tomy i tomy: trud „Czytelnika”, podjęty w ramach serii „Archiwum Kultury”, przejęło z czasem Wydawnictwo Więź. Poważny dorobek w zakresie wydawania listów z kręgu „Kultury” ma Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, kilka mniejszych oficyn uczelnianych (UKSW) i prywatnych (KEW) również podjęło rękawicę; mnożą się formaty, style okładek, style edycji. A jednak, kiedy w ponad

trzydzieści lat później sięgam po „Listy 1943 – 1981” trojga autorów (Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Zygmunt Hertz) mam poczucie domknięcia się kręgu.

Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego

Za sprawą zrządzenia losu, jakim jest zachowanie niemal kompletnej spuścizny Instytutu Literackiego, drugiego, nierównie ważniejszego, jakim był dobór ludzi, pozostających w kręgu „Kultury” i zdolność do ich intelektualnego mobilizowania przez Giedroycia, wreszcie za sprawą fascynacji współczesnych badaczy tamtym dorobkiem, mamy do czynienia ze zjawiskiem bez precedensu: żadne polskie środowisko polityczne, żaden krąg intelektualny czy artystyczny nie został opisany w sposób tak szczegółowy, a zarazem w znacznym stopniu przez pryzmat szczególnych, stosunkowo podobnych formalnie tekstów źródłowych, jakimi są listy (choć, oczywiście, za listami tymi poszły zbiory wspomnień i wypowiedzi autobiograficznych, antologie artykułów, biografie i opracowania).

Schematu tej korespondencji, niezmordowanego przepływu informacji (Giedroyc do Miłosza, Miłosz do Jeleńskiego, Jeleński do Wata...) już dawno nie udałoby się nakreślić na arkuszu papieru: tę strukturę ukazałby jakiś graniastosłup o kilkudziesięciu wierzchołkach, kto wie, może dopiero istniejący w wielowymiarowej przestrzeni hiperośmiościan. Kiedy myślę o opisanu mechaniki tej korespondencji (którą warunkowały pasje, choroby, olśnienia, romanse, polityka międzynarodowa, intrygi i niechlujność gubiącej listy poczty) przychodzą mi do głowy trudy późnośredniowiecznych astronomów, stale wprowadzających korekty do epicykli, by przewidzieć w jakiś sposób ruchy planet. Świat korespondencji „Kultury” stał się - jak

dzieje się w przypadku wielkich cykli powieściowych lub wyjątkowo ambitnych autorów s-f – osobnym uniwersum, z własną fizyką, historią i prawami. Raz i drugi w fantazjach wspomniałem na Terminusa, tragicznego robota z jednego z opowiadań Lema, który byłby w stanie generować kolejne, nieistniejące w oryginale listy – Herbert do Hertza, Kołakowski do Anieli Mieczysławskiej... To jedyny w swoim rodzaju korpus badawczy – choć trudno czasem nie zastanowić się, czy nie zakłóci proporcji, czy całe życie polskiej emigracji drugiej połowy XX wieku nie wyda nam się dodatkiem do dziejów „Kultury”?

Dwa tomy, które ukazały się tej wiosny, są czymś szczególnym. Ujęto w nich korespondencję postaci absolutnie pierwszoplanowych dla istnienia „Kultury” (Giedroyc, Czapski, Hertzowie) – dotyczącą jednocześnie, w przeważającej mierze, codziennego funkcjonowania czasopisma, wydawnictwa i Instytutu. Listy Giedroycia i Czapskiego ograniczone są zaledwie do trzech lat (1949-1951; poprzedni tom, gromadzący listy z lat 1943-1948 ukazał się przed trzema laty). Korespondencja małżonków Hertzów z redaktorem trwa przez ponad pół wieku, kończy się w roku 1981, jednak blisko połowa jej pochodzi z lat 40. (na kolejną dekadę przypada dalszych 33%).

Czyli – lata formacyjne, zarówno dla instytucji, jak i dla relacji między czwórką głównych aktorów międzyludzkiego dramatu, jaki nie mógł się nie rozgrywać przy takim napięciu, niepewności jutra, zagęszczeniu życia codziennego i eliminacji niemal – życia osobistego. To aż uderzające, gdy zdamy sobie sprawę, że kanoniczne niemal, zaczytane już edycje listów Giedroycia (korespondencja z Bobkowskim, Stempowskim, Herlingiem) lub powstała niejako w cieniu „Kultury” wymiana myśli Miłosza z Herbertem pochodzą w większości z lat 60. i 70., które uznać można za w pewien sposób ustabilizowane.

Oczywiście, był to spokój pod wulkanem, z niezmiennym deficytem środków, wielkimi projektami i niepewnością jutra. Niemniej można w tych dekadach dostrzec koleiny, procedury, a także sztywniejące ramy i granice wzajemnych relacji.

Zobacz: Cichocki, Gawin i Karłowicz o „Listach” Giedroycia i Kisielewskiego

Nic z tego nie ma w latach 40., o których traktują oba tomy: był to czas permanentnej improwizacji, funkcjonowania domu i wydawnictwa „na kredyt” w stopniu nie do przyjęcia dzisiaj bodaj i w *foodtrucku* z kebabami, osobistego ubóstwa, gęstniejącej grozy wojennej, terroru w podporządkowanej Sowiетom Polsce, słabnięcia (jeśli nie rozpadu) instytucji rządu RP na uchodźstwie i dezorientacji ewentualnych sojuszników „Kultury” na Zachodzie. Tworzenie Instytutu Literackiego to w tej sytuacji labirynt z zapadniami, bezustanny *quest* w strzelance – któremu towarzyszą świadomość przegranej „sprawy polskiej”, wieczna ciekawość świata i potężne napięcia międzyludzkie.

Wracam do tej kwestii, nie odsłaniając zbyt wiele – bo też nie ma zbyt wiele do „odsłonięcia” na poziomie faktów, korespondencja Giedroycia z Hertzami ani z Czapskim nie ujawnia nam zatajonych romansów czy związków. Pokazuje jednak niezwykle intensywność relacji emocjonalnych między tą czwórką, istnienie wielu potencjalnych scenariuszy, które zmienić mogły, jeśli nie zniweczyć istnienie „Kultury” takiej, jaką znamy – i każe mi od dziś myśleć o tym, jak niezwykle byłby dramat lub film, ukazujący te napięcia: rozgrywający się w kilku pokojach „na Korneju”, ze Stalinem, Andersem i Churchillem daleko za drzwiami.

Na poziomie faktów doświadczamy za to rzeczy podobnej, co przy lekturze pierwszego tomu „Dziennika wojennego” Józefa Czapskiego, wydane kilka lat temu przez Wydawnictwo Próby. Podziwowi dla edytorskiej pracy wydawców, którzy zaopatrzyli te zapiski w setki przypisów i not biograficznych, i tak towarzyszy znużenie: nie jesteśmy zwykle w stanie zrozumieć kontekstu i tła, umyka nam szersza rama, w której dokonują się wypadki. Domyślamy się echa prac redakcji i oficyny, rozpaczliwych zabiegów o pozyskanie środków, poszukiwania wiarygodnych partnerów do pracy pisarskiej i politycznej – grzęźniemy jednak w tkance „życia”, gęstej, przesłojonej, żmutowatej. „Poleciłam kupić dwie żelazne skrzynki. O Rutbie i H.4 pisałam wczoraj. W tej chwili rozmawiałam z por. Bochenkiem, który przekazując prośbę Sikorskiego z H.4, prosi jednocześnie o spowodowanie wysłania pisma, tj. telefonogramu. (...). Jeszcze o Studnickim. Czy jesteś pewien, że jego wystąpienie takie szkodliwe z powodu Mansteina? (...) Odnośnie Maxwella – to wszystkie polecenia przekazałam Cichemu wczoraj listem lotniczym”. Tak, to bezcenne źródło dla monografistów intryg, projektów, Studnickiego. Dla nas – szczęk łap Terminusa, za którym nie sposób nadążyć.

Oczywiście, są tu i historie wielkich przedsięwzięć które możemy, z lotu ptaka, prześledzić. Dwa tomy, o których piszę, dają wgląd w dwie wyprawy Józefa Czapskiego do Stanów Zjednoczonych, niesłychanie ważne dla przełamania milczenia wokół Katynia, nawiązania relacji z Jamesem Burnhamem, najważniejszym w kolejnych latach kontaktem „Kultury”, zajęcia bardzo przemyślanego (i najbardziej niezależnego, jak było to to możliwe) miejsca w rozpoczynanej wówczas przez Waszyngton obliczonych na dekady projektach rozmiękczenia bloku sowieckiego. Bardzo szczegółowo dokumentują zaangażowanie „Kultury” w pierwszy Kongres Wolności Kultury – i rozpoznanie przez

jej architektów Berlina, ale i „zagadnienia niemieckiego”. Podsuwają tropy, prowadzące, by zrozumieć relacje „domu na Korneju” z „polskim Londynem”, z emigracją ukraińską, z Miłoszem. („Miałam tu dosłownie koszmarne dwa dni z Czesławem. Zupełnie poważnie obawiałam się, że albo zwariuje, albo nas pokraje na kawałki” – Zofia do Jerzego, 9 sierpnia 1951). „W [tej] korespondencji kryją się bowiem (...) pokaźne fragmenty (...) mozaik. Są również wskazówki, gdzie szukać kolejnych” – pisze w świetnym wstępie do „Listów 1943 – 1981” prof. Sławomir M. Nowinowski (widząc go jako wydawcę tych listów, lepiej rozumiem celność i dociekliwość jego drobiazgu „Jerzy Giedroyc w 1946 roku”, wydanego już kilka lat temu przez gdańskie Słowo/Obraz Terytoria).

Przeczytaj również: Józef Czapski o obozie w Starobielsku

Można również, nie żywiąc ambicji badawczych, korzystać z tych tomów jak z antologii wierszy czy kolejnych zeszytów Polskiego Słownika Biograficznego: otwierać je w dowolnym miejscu, by dać sobie szansę na dotknięcie szczegółu, na który nie trafilibyśmy nawet podczas bardzo systematycznych studiów. Ogrody, kremy do opalania, pies śpiący pod łóżkiem Giedroycia, jadłospisy, marki pocztowe i wielopiętrowe plotki. („Zastaliśmy na Capri list od Krystyny Tarnowskiej. Pisze do Zygmunta, że w Warszawie czekają na Marka [Hłaskę – ws]. Bereza pucuje na jego przyjęcie nową kurtkę, którą dostał od Spendera”. To Zofia, a Józef – „Wczoraj byłem już zupełnie trup po dwóch odczytach w Quebecu jednego dnia, potem tu w takim klubie odczytowym, gdzie miałem wrażenie, że mówię do czteroletnich dzieci z siwymi włosami, brzuchami i bez wdzięku dziecinnego”).

Przede wszystkim jednak – warto wracać do tego wysiłku lektury, do fizycznego znużenia, jakie odczuwamy, docierając do przypisu nr 3099, przedostatniego w „Listach”, którym objaśniony został „Piesek” („Tzn.

Black II – trzeci cocker spaniel w Domu «Kultury» (1976–1992”).
Dopiero to doświadczenie pozwala nam chociaż trochę zrozumieć,
lepiej niż obiegowe laudacje, rzeczywistą cenę za powstanie „Kultury”:
zwierzęce czasem znużenie, wyklepane na płask niczym puszką życie.
Pozwala pomyśleć o trzmielach, zaprzęgniętych do paczkowania i
buchalterii, i pokazuje, przez kruchość ich życia – pokój na kwaterze z
wybitą szybą, podarty koc, koszula i płaszcz z darów – jak powstawało
coś z niczego. Ten, który omal nie zwariował i nie pokroił ich na
kawałki w sierpniu 1951, w kilka lat później znalazł opisujący to
dystych: „Gestami stwarzałem niewidzialny sznur. / I wspinałem się po
nim i trzymał mnie”.

Wojciech Stanisławski

Jerzy Giedroyc, Józef Czapski, *Listy 1949-1951*, Wydawnictwo Więź
Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Paweł Hertz, *Listy 1943-1981*,
Wydawnictwo UŁ

Archiwum **KULTURY**

Jerzy Giedroyc Józef Czapski

Listy 1949–1951

WIEŻ  INSTYTUT
Dokumentacji
i Studiów nad
Literaturą Polską



Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze recenzje**